OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

„Szczury łażą po śpiących robotnikach" — na str. 4-ej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON ... czerwca 1935 r.

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, niedziela 9 czerwca 1935 r | Nr. 158

Napoleon Sądek odnalazł się!

W numerze jutrzejszym opowie „na wesoło" swe niezwykłe przygody i przeżycia

Potworna zbrodnia oszalałego kupca na przedmieściu Warszawy

Żonę zamordował — synkowi obciął palce

Pławiąc się we krwi, znęcał się nad trupem i dzieckiem

Szmul Klajnbart. (lat 30), właściciel sklepu spożywczego w Warszawie, zdradzał od pewnego czasu silne objawy choroby umysłowej, przeobrażające się niejednokrotnie

w napady silnego szału.

Przyczyna tej strasznej choroby tkwiła w drobnem napozór przestępstwie. Klajnbart nie mogąc mianowicie dorobić się majątku na sklepie spożywczym, uruchomił w sklepie potajemną fabryczkę chemiczną i wypuszczał z niej na rynek, zapakowane w etykiety jednej ze znanych na rynku firm, proszki od bólu głowy. Wykrycie tej fabryki fałszerskiej nastąpiło na skutek doniesienia złożonego do władz przez samego Klajnbarta, po sprzeczce ze swymi wspólnikami. Klajnbart nie przewidując skutków doniesienia

oskarżył swoich wspólników

i sam dostał się w ręce policji. Podczas przeprowadzania w mieszkaniu fałszerza rewizji, Klajnbart

dostał nagle ataku obłędu

graniczącego z silnym szałem. Wezwane natychmiast Pogotowie przewiozło furjata do lecznicy dra Gizyckiego, (Górska 16), skąd zwolniony został po dziewięciu dniach i odesłany do domu.

Od tej chwili Klajnbart stawał się z każdym dniem coraz bardzej niebezpieczny dla otoczenia, aż wreszcie wczoraj o godz. 3 po południu doszło do

mrożącej krew w żyłach tragedji.

Krzątający się obłędnie po sklepie Klajnbart zatrzymał się kilka razy przed żoną, począł się jej głupkowato przyglądać, a wreszcie wybiegł przed drzwi i bez przyczyny zamknął sklep na wszystkie spusty, sam zaś

chwycił w rękę nóż

i rzucił się z nim na swoją żonę 32-letnią Zeldę.

— Teraz jest z tobą koniec! Teraz już cię nie będzie! — ryczał potężnym głosem oszalały morderca

pławiąc się w kałużach krwi

ociekającej z ciała własnej żony. Ostry nóż sklepowy zagłębiał się raz za razem w ciało nieszczęsnej ofiary, napawając obłąkanego dziką rozkoszą.

Zelda Klajnbart zwaliła się

bez życia na podłogę.

Śmierć żony nie wystarczyła jednak obłąkanemu. Z szaleńczym śmiechem zwalił się morderca na swą ofiarę i

siadłszy na trupie

zadawać począł niezliczone ciosy butelką w głowę!

Z mieszkania mieszczącego się tuż przy sklepie wybiegł w tej chwili zbudzony ze snu mały synek Klajnbartów, 4-letni Josek i rzucił się na ratunek matki. Szaleniec nie darował własnemu dziecku! Silnym ciosem noża

poobcinał dziecku palce u rąk.

Zaalarmowani krzykami sąsiedzi zawezwali policję, która dostała się do sklepu po

wyrąbaniu siekierą okien

i stanęła wobec makabrycznego widowiska.

Na trupie własnej żony siedział Klajnbart i wykrzykiwał do policji:

—Zamordowałem! Ja sam! I jeszcze raz zamorduję!

Wezwany lekarz Pogotowia

stwierdził śmierć

Zeldy Klajnbart oraz obcięcie palców i szereg ran u rąk Joska Klajnbarta.

Szalonemu zbrodniarzowi nałożono

kaftan bezpieczeństwa

i osadzono go w areszcie.

Przybyły na miejsce prokurator wraz z przedstawicielami Urzędu Śledczego zarządzili przewiezienie okrutnie zamordowanej Klajnbartowej do prosektorjum.

Szwedzki minister Oświaty bada szkolnictwo polskie

Przybył do Polski celem zapoznania się z naszemi instytucjami oświatowemi i organizacją szkół szwedzki minister oświaty Engberg. Gość szwedzki złożył szereg oficjalnych wizyt oraz odwiedził zakłady naukowe. Min. Engberg udaje się jeszcze do Krakowa.

Nowa ordynacja wyborcza do Sejmu

Generalna debata rozpocznie się we wtorek

Sejmowa komisja konstytucyjna przystąpiła wczoraj przed południem do pracy nad wnioskami zgłoszonemi na onegdajszem plenarnem posiedzeniu Sejmu.

Porządek dzienny przewidywał przydział referentów. Wnioski B. B. w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu przydzielono pos. Podolskiemu (BB), wniosek w sprawie projektu ustawy o wyborze Prezydenta Rzplitej wicemarszałkowi Carowi, zaś wniosek PPS w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu pos. Niedziałkowskiemu (PPS).

Wczoraj rozdano członkom komisji druki zgłoszonych wniosków i przewodniczący wicemarszałek Makowski wyznaczył następne posiedzenie na wtorek o 11-ej przed południem.

Na posiedzeniu tem wygłoszone zostaną referaty w sprawie nowej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Pos. Winiarski (Kl. Nar.) proponuje powołanie komisji rzeczoznawców podobnie jak to uczyniono podczas obrad nad zmianą Konstytucji. Przewodniczący uważe taki wniosek za przedwczesny, gdyż komisja jeszcze się nie zaznajomiła z drukami zgłoszonych wniosków.

Pos. Rataj (Kl. Ludowy) podnosi, że o ile sprawa ordynacji wyborczej nie jest zgóry przesądzoną, to praca komisji winna być bardzo rzetelna. Na przygotowanie odpowiednich poprawek, potrzeba nieraz więcej czasu, aniżeli na napisanie ustawy.

Wychodząc z tego założenia, pos. Rataj prosi o wyznaczenie posiedzenia na środę celem umożliwienia zgłoszenia odpowiednich poprawek, równocześnie prosi przewodniczącego o przedstawienie planu pracy komisji.

W odpowiedzi wicemarszałek Makowski oświadczył, że trzy dni uważa, za wystarczające dla przygotowania poprawek do zgłoszonych wniosków oraz, że komisja przystąpi do pracy najprzód nad wnioskami o ordynacji wyborczej, zaś po ukończeniu do projektu ustawy o wyborze Prezydenta.

Francja z uczuciem ulgi przyjęła

nowy rząd senatora Lavala

PARYŻ. (ATE). Były minister marynarki wojennej Pietri zrzekł się misji tworzenia gabinetu. Onegdaj o godzinie 17-ej minister Pietri udał się do Pałacu Elizejskiego i oświadczył prezydentowi Lebrun, że nie może przyjąć misji ukonstytuowania nowego rządu. Motywy tej decyzji kandydata na premjera pozostają w związku z pełnomocnictwami, na które nie uzyskał zgody od stronnictw, decydujących o większości w parlamencie.

Po rezygnacji ministra Pietri powołany został do pałacu Elizejskiego przewodniczący frakcji radykalnej Izby, Delbos, który jednak, po krótkiej naradzie z prezydentem Lebrunem, misji również nie przyjął.

Skolei prezydent Lebrun zawezwał ponownie ministra Lavala, który zgodził się tworzyć nowy gabinet. Po wyjściu z pałacu Elizejskiego minister Laval oświadczył:

„Prezydent zaofiarował mi ponownie misję utworzenia nowego rządu. Wobec powagi sytuacji nie uważałem za stosowne odmówić przyjęcia na siebie tego zadania. Wobec tego będę tworzył rząd".

PARYŻ, (ATE). — Wczoraj około godz. 3-ej rano minister Laval utworzył gabinet w składzie następującym:

Premjer i minister Spraw Zagranicznych — senator Laval.

Ministrowie stanu — deputowani Herriot. Louis Marin i Flandin.

Wicepremjer i minister Sprawiedliwości — sen. Leon Berard. Minister Spraw Wewnetrznych — deputowany Paganon. Minister Wojny — deputowany pułk. Fabry. Minister Marynarki Wojennej — deputowany Pietri (lewica repub.). Minister Lotnictwa — gen. Denain. Minister Finansów — senator Marcel Regnier. Minister Oświaty — deputowany Marconbes. Minister Robót Publicznych — deputowany Laurent-Eynac. Minister Kolonij — deputowany Rollin. Minister Marynarki Handlowej — senator Roustan. Minister Pracy — deputowany Frossard. Minister Emerytur — Maupoil. Minister Handlu — deputowany Bonnet. Minister Rolnictwa — deputowany Cathala. Minister Zdrowia Publicznego — deputowany Laffont Minister Poczt — deputowany Mandel

Premjer Laval i członkowie nowego gabinetu udali się wczesnym rankiem do Pałacu Elizejskiego, celem przedstawienia się prezydentowi republiki.

PARYŻ, (ATE). — Powodzenie misji ministra Lavala zostało przyjęte we Francji z uczuciem ulgi. Ponieważ nowy gabinet został utworzony późną nocą dzienniki poranne nie zamieszczają jeszcze dłuższych komentarzy. Pisma stwierdzają jednakże, że powodzenie misji Lavala nie ulega wątpliwości. Zmiana w stanowisku frakcji radykałów socjalnych ułatwiła bardzo sytuację nowemu premjerowi. Nowy gabinet zażąda prawdopodobnie pełnomocnictw, które jednakże będą ograniczone do obrony franka i walki ze spekulacją.

OD ŚWITU DO NOCY

W Nankinie wybuchł wielki pożar. Pastwą płomieni padło przeszło 600 domów. Pożar wybuchł w dzielnicy handlowej. Straty materjalne wynoszą około miljona dolarów chińskich.

*

Izba gmin przyjęła wczorajszej nocy w trzeciem czytaniu projekt ustawy o konstytucji Indyj. Projekt został przyjęty 386 głosami przeciwko 122. Izba obradowała nad konstytucją Indyj przez dni 40. Przeciwko projektowi poza członkami Labour Party głosowało około 70 skrajnych konserwatystów.

Benesz przejazdem przez Polskę

Czechosłowacki min. Spraw Zagranicznych dr. Edward Benesz bawił wczoraj w Warszawie przez kilka godzin.

Minister Benesz przybył o 6-ej min. 30 rano w towarzystwie małżonki, dyrektora gabinetu i sekretarza. Na dworcu oczekiwali go członkowie poselstwa czechosłowackiego oraz przedstawiciel naszego Mi[illegible] Spraw Zagranicz-

Po przywitaniu min. Benesz udał się na przejażdżkę po mieście i wrócił na dworzec o godzinie 9-ej, gdzie przybyli na jego powitanie i pożegnanie ambasador sowiecki w Warszawie Dawtian, poseł jugosłowiański Lazarewicz, przedstawiciel poselstwa rumuńskiego oraz cały personel poselstwa czechosłowackiego. Min. Benesz udaje się z wizytą oficjalna do Moskwy i zabawi tam 3 dni.

Same dzwony zaczęły dzwonić

RZYM. (ATE). Trzęsienie ziemi, które przeszło wczoraj przez prowincję Romanja, dało się również odczuć w rodzinnej miejscowości Mussoliniego, Predappia. W Castel Bolognese runęło 11 kominów. W Bagnara znaczna ilość domów uległa poważnym uszkodzeniom.

W Ravennie wstrząsy podziemne wywołały wśród ludności panikę. Naskutek trzęsienia ziemi dzwony na wieży ratuszowej zaczęły dzwonić i spadły. Poza tem trzęsienie ziemi zostało zanotowane w Mantui.

Był 78 razy żonaty

a zmarł, mając 138 lat

RYGA. (ATE). Według doniesień z Moskwy, w Azerbejdżanie sowieckim zmarł 138-letni Ibrahim El Bawi, który uchodził za najstarszego obywatela sowieckiego.

Z dokumentów osobistych, znalezionych przy zmarłym, wynika, że był 78 razy żonaty.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na pociąg carski

6. PRZED DECYDUJĄCĄ CHWILĄ

Zebrani orientowali się, że dzisiejsze posiedzenie będzie miało znaczenie decydujące. Że właśnie dziś zapadną ważkie uchwały.

Na twarzach zebranych bojowników wielkiej sprawy malowała się powaga. Nic nie zakłócało wyjątkowego spokoju.

I nagle rozległ się metaliczny dźwięk głosu. To mówił wódz wyprawy, Józef Piłsudski.

— W naszej akcji pod Bozdanami weźmie udział 19 bojowców. 18-u bezpośrednio „pracować" będzie na dworcu, 19-ty stać będzie w lesie ukryty obok bryczki z końmi. Tą bryczką właśnie przewiezione zostaną pieniądze. 18 bojowców rozdzielimy na 3 grupy, z których każda otrzyma dokładne instrukcje działania.

— Musimy już teraz ustalić dowódców poszczególnych grup — odezwał się Sławek, obecny premjer, który w owym gorącym czasie został wciągnięty do akcji pod Bezdanami przez Piłsudskiego. Każdy dowódca będzie odpowiedzialny za dokonaną „pracę". Akcja musi być harmonijna, żadnych wstrząsów, najmniejszego oporu. Dyscyplina winna być wojskowa!!

— Oczywiście — zareplikował Piłsudski — tylko dyscyplina wojskowa uchroni nas od chaosu i ewentualnej porażki. I dlatego proponuję następujących dowódców grup: siebie, Arciszewskiego i Sławka. Kto jest przeciwny?

Zebrani zaaprobowali projekt, przyczem zgodzono się, że w razie konieczności przywódcy mogą być zastąpieni przez innych.

— A więc — ciągnął dalej Piłsudski — proszę słuchać. Pierwsza grupa, złożona z 6-ciu bojowców, natychmiast po przybyciu pociągu na dworzec, rzuci bombę i rozpocznie walkę z eskortą wojskową. Akcja tej grupy musi być szybka, nawet gwałtowna, gdyż jedna chwila załamania może spowodować groźne następstwa. Według mnie na dowódcę tej grupy najlepiej nadaje się Arciszewski ze względu na swój impulsywny charakter. Należy też do tej grupy wybrać podobnych doń bojowców.

Druga grupa składać się będzie z 4-ch bojowców. Zadaniem tej grupy będzie „obrobienie" wagonu pocztowego, a więc wydostanie ze skrzynek czy worków wiezione ruble. Ta grupa rozpocznie „pracę" dopiero wtedy, gdy Arciszewski ze swymi ludźmi, zakończy pierwszy akt działania. Jako przywódcę tej grupy proponuję siebie.

Trzecia grupa, złożona z 8-miu bojowców będzie miała do wykonania kilka punktów z tego programu: Musi opanować całą stację, zniszczyć druty telegraficzne i telefoniczne, by w ten sposób uniemożliwić wrogom wezwanie pomocy, sterryryzować żandarmów dworcowych i służbę. Trzeba będzie również „zaopiekować się" tymi pasażerami, którzy będą w pociągu i na peronie. Orjentujecie się, że ta grupa będzie miała najcięższe zadanie. Wymaga ono błyskawicznej orjentacji, zimnej krwi, opanowania nerwów. Na kierownika tej grupy, moim zdaniem, najlepiej nadaje się Sławek.

W tych oto krótkich słowach macie całkowity obraz naszej „akcji" pod Bezdanami.

Bez dyskusji przyjęto program Piłsudskiego. Jedynie Arciszewski i Sławek zwrócili uwagę, że każdy z kierowników musi mieć pomocnika, coś w rodzaju łącznika. Do tych funkcyj przydzielono dwóch bojowców.

— A teraz — zakończył Piłsudski zebranie — powinniście mi życzyć powodzenia! Zarówno Sławek, Prystor jak i Arciszewski brali udział w najrozmaitszych napadach, ja staję do takiej roboty po raz pierwszy, jednem słowem debiutuję! Życzcie mi powodzenia, bo jak wpadnę, cieszyć się będzie tylko kat!

Zrozumiałe, że bojowcy hurmem rzucili się do Piłsudskiego, serdecznie mu winszowano.

Sławek rzucił żartobliwie:

— Jeśli Wiktor szczęśliwie wydostanie się z tego „interesu", będzie to oznaczało, że zdał celująco egzamin na prawdziwego bojowca.

Tego samego dnia Piłsudski wysłał list do jednego ze swych bliskich przyjaciół.

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Uległam mu, upojona obietnicami..."

Osiemnastoletni „Wróg mężczyzn" w spódnicy tak opisuje swój zawód miłosny i prosi o radę:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wszyscy pozwalają sobie pisać do Ciebie i opisywać swe skargi miłosne, więc i ja się zdecydowałam na to. Mając lat 15, poznałam chłopca, dużo starszego ode mnie. Od pierwszego wejrzenia odrazu mi się podobał i do niego to pierwszego poczęło mi serce mocniej bić.

Mój Władzio zaczął do nas przychodzić i zaklinał się na Boga, że mnie bardzo kocha, że nigdy mnie nie opuści. Ja mu wierzyłam, głupia, młoda, naiwna jeszcze dziewczyna. Razu pewnego, gdy przyszedł byłam tylko sama w domu. Rodzice byli w Warszawie. Podszedł do mnie, złapał mnie wpół i zaczął mnie mocno całować. Mówił takie słodkie słówka, zaczął mnie błagać, prosić, że mnie weźmie za żonę, jak tylko dojdę do lat...

Obiecanki-cacanki. Mądry obiecuje, a głupi się raduje... Ja, głupia, nie pomyślałam o tem, tylko mu uległam. Pewnego razu, przyszła do niego karta wojskowa, żeby się stawił na ćwiczenia, aż do Mołodeczna. Smutny to był dla mnie ten dzień rozstania na długi miesiąc. Gdy się ze mną żegnał, to mi przysiągł przed obrazem św. Rodziny, że wróci do mnie i się ze mną ożeni już bez żadnych przeszkód. Jednak los chciał inaczej. Z wojska nie powrócił, został się w Mołodecznie i tam się ożenił z inną. O, żeby wiedział, jaka była moja rozpacz, nigdyby tego nie zrobił. Obecnie mam lat 18 i postanowiłam już nie wychodzić zamąż i unikam chłopców jak tylko mogę".

Wydaje mi się, że to z Pani strony gruba przesada. Niejeden Władzio na świecie. Gdyby każda panna po jednym zawodzie ślubowała staropanieństwo groziłoby Polsce wyludnienie. Spodziewam się, że Pani do tego nie dopuści i poszuka sobie innego chłopca.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Bez biletu

(A. E.) Pan Zenon Szwarc ogromnie lubi wystawać po peronach i przyglądać się pociągom.

Bo i jest na co patrzeć. Lokomotywy, wagony, cudzoziemcy, tragarze...

Tylko, niestety, peronówka kosztuje. Ale pan Zenon dawał sobie radę i bez peronówki. Aż raz szczęście zawiodło.

Właśnie przeciskał się pan Zenon przez drzwiczki, mówiąc jak zwykle: „Miesięczny", gdy zatrzymał go bileter Zaremba:

— Proszę pokazać!

Pan Zenon wyciągnął bilet z kieszeni.

— Przecie to stary, dawno nieważny — zwrócił mu uwagę bileter.

— Nieważny? — zasmucił się pan Zenon. — Ha, trudno — westchnął. — Masz pan inny.

I pokazał bileterowi miesięczny bilet swej żony.

— Co, do wielkiej Anielki? — zdziwił się bileter. — Przecie ten bilet na babę wystawiony! To nie pański.

— To mojej starej bilet — rzekł ponuro pan Zenon. — A więc babski niedobry? Jak nie dobry, to trudno. Ale mam tu jeszcze jeden bilet. Może ten się nada?

— Panie, przestań pan warjata odwalać! — poradził bileter. — Chłop ma ze czterdziestkę, a uczniowski bilet pokazuje.

— To mego syna bilet — rzekł pan Zenon grobowym głosem. — Ojciec jestem. Podobnież mam prawo za synowskiem biletem na peron wchodzić?

— Zabronięte! Własny bilet trza mieć.

— Własnego, uważasz pan, to nie posiadam. Ale zato mam bilet wujaszka mojego, co także samo się Szwarc nazywał, tylko że umarł.

W tem miejscu nerwy biletera nie wytrzymały.

— Po jaką cholerę — krzyknął — mnie pańska rodzina potrzebna? Nie żona, to syn; nie syn, to znowu wujka nieboszczyka wyciągnął. Skoro je żeli mówię frajerowi, że nie puszczę, ponieważ że na gapę bez biletu nima, to gdzie się pan pakujesz, do Jasnej przez Marszałkowską? Gadaj do człowieka, a ten furt swoje. Do bani z takiemi ludźmi. No coś pan na mnie gały wytrzeszczył? Zjeżdżaj, wywłoko, gdzie pieprz rośnie, byle prędko! Te, stój, dokąd lecisz? Łapać go!!

To pan Zenon, przecisnąwszy się nagle przez drzwiczki, wyrywał w kierunku peronu.

— Sądzie ostateczny! — tłumaczył się pan Zenon na rozprawie w Sądzie Grodzkim (Oddział 8). — Tak mnie ten bileter rugał, że aż mnie brzucho z żałości rozbolało. Strzymać nie mogłem, no i musiałem w try migi do obikacji na peronie ganiać!

Sąd jednak nie dał wiary słowom oskarżonego, jako że ubikacja dworcowa mieści się również w poczekalni i skazał pana Zenona na 25 złotych grzywny za wtrynianie się na peron bez biletu

Cyganie zakładają państwo

Sensacyjne plany Michała II króla cygańskiego

(m.). Przed kilku dniami odbyła się w Rumunji koronacja monarchy, który nietylko nie posiada własnej armji, ale pozbawiony jest nawet własnego kraju. Królem tym jest nie kto inny, jak właśnie król cyganów, Michał II.

Należy tu przypomnieć, że przed trzema laty w roku 1932 Michał II został wybrany królem cyganów. Stało się to na elekcji, która odbyła się w Piastowie. W uroczystości wzięli udział cyganie reprezentujący aż 5 kontynentów.

Berło królewskie otrzymał Michał II od swego ojca Gregora Kwieka, który licząc już 5 lat wolał usunąć się w zacisze domowe.

Dokument oficjalny o objęciu panowania nad cyganami jest podpisany przez tysiące cyganów względnie znajdują się tam odciski palców. Historyczny ten dokument przechowvwany jest w pewnej wsi wpobliżu Poznania.

We wsi tej zresztą mieści się rezydencja nowego monarchy cygańskiego. Urzęduje tam również najwyższy sąd cyganów, składający się z trzech sędziów i przewodniczącego, który pełni jednocześnie funkcje jakby ministra sprawiedliwości.

Michał II pamięta o swoich starszych poddanych. Urządził dla nich szkołę, gdzie na stare lata uczą się pisać i czytać. Poza tem Michał II jest właścicielem kuźni, w której pracuje 450 cyganów.

Organizacyjnie królestwo cyganów jest postawione na wcale dobrym poziomie. Król rządzi, mając do pomocy ministrów, jak np. sprawiedliwości, spraw zagranicznych i gospodarczych, a jednocześnie utrzymywany jest żywy kontakt z tak zwanymi „wojewodami" rządzącymi w poszczególnych krajach, gdzie są większe osiedla cyganów.

Obecnie nowy król zamierza przedsięwziąć rzecz istotnie wielką. Oto marzy o stworzeniu prawdziwej ojczyzny cyganów w Azji na brzegach rzeki Ganges. Na ten temat król Michał II prowadził już rozmowy ze swymi ministrami podczas koronacji w Rumunji.

Król Michał II w najbliższym czasie udaje się w dłuższą podróż, która ma posłużyć do ustalenia ważnych szczegółów w

(Dokończenie obok).

Wesoły Kącik

MOGŁOBY BYĆ GORZEJ!



Nigdy nie należy rozpaczać, nigdy załamywać rąk i zawsze pocieszać się tym, że mogłoby być gorzej.

Usiadłem kiedyś na kapeluszu pewnego pana. Gdym po chwili zobaczył, co zrobiłem przeprosiłem owego pana za nieuwagę i rzekłem:

— Mogłoby być gorzej.

— Czemu?

— Ano gdybym, łaskawy panie, usiadł na własnym kapeluszu.

Wogóle i w szczególe też musimy raz na zawsze skończyć ze swemi troskami! Zdradzi cię raz naprzykład żona — głupstwo! Bo gorzejby było gdyby cię zdradziła kilkanaście razy.

Dokucza ci teściowa — bagatelka! Bo miałbyś się bracie zpyszna, gdyby ci na karku siedziały trzy teściowe.

Tracisz kredyt moralny — furda, bo masz kredyt pieniężny.

Umierasz braciszku i idziesz do nieba — świetnie! Mogłoby być gorzej, bowiem mógłbyś umrzeć i pójść do piekła!

Któregoś dnia wpada do mnie mój przyjaciel Oleś wyciąga mnie do knajpy i przy butelce powiada:

— Nikodemku ratuj!

— Co się stało? — spytałem zaniepokojony.

— Zastałem u swej narzeczonej tego uwodziciela Wicka.

— Mogłoby być gorzej — rzekłem.

— Ale poczekaj!... Oni siedzieli do siebie przytuleni...

— Mogłoby być gorzej.

— I całowali się namiętnie.

— Mogłoby być gorzej.

— Jakem to zobaczył, to jemu dałem po pysku, a z nią zerwałem.

— Mogłoby być gorzej.

— Coś ty oszalał? Przecież gorzej już nie mogło być.

— A właśnie, że mogło! Bo gdybyś przyszedł godzinę wcześniej zastałbyś mnie z nią.

Ale żarty na stronę. Musimy porozmawiać też trochę poważnie.

Otóż już od jutra Nikodema Zduna, to jest mnie, „zluzuje" sławny i mężny Napoleon, a do tego jeszcze Sądek. Na pewno nie zmartwicie się tym Szanowni Czytelnicy, pamiętając o tem, com powyżej napisał: „Mogłoby być gorzej".

Dlaczego?

No chociażby dlatego, że Napoleon Sądek mógł się nie odnaleźć i „Wesołe Kąciki" pisałbym dalej ja.

Nikodem Zdun.

związku z tworzeniem nowego państwa cyganów.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa utworzenia państwa cyganów, napotka na duże trudności, ale znając przedsiębiorczość Michała II, wierzyć należy, że akcja jego zostanie uwieńczona sukcesem.

Rozpłatał siekierą głowę kochankowi żony

Po miłosnem upojeniu przyszła wstrętna rzeczywistość

Opuściła dzieci i męża dla przyjaciela

Koszmarna sprawa odsłaniająca tajniki duszy dwojga młodych ludzi, którzy w pierwszym zapale ślubują sobie dozgonną wierność, by po pierwszem otrzeźwieniu złamać uroczyste słowo, znalazła się wczoraj w warszawskim Sądzie Okręgowym.

Na ławie oskarżonych zasiadł młody, bo dwudziestoletni zaledwie, robotnik z Żyrardowa Zdzisław Łagudko.

UROK MIŁOŚCI

Po twarzy jego widać, że przecierpiał wiele, a smutne oczy mówią, że pasmo udręki jeszcze nie zakończone. Przed kilku laty poznał młodszą jeszcze od siebie Halinę. Miłość rzuciła swój urok na młode, ledwie budzące się do życia dusze.

— Tyś moj, a ja twoja — szeptały w miłosnym uścisku wargi dziewczęcia. Wkrótce z tej miłości zrodziły się, jako owoc, dwoje dzieci.

ZWIĄZEK SERC I CIAŁ

Młodzi oczekiwali z niecierpliwością momentu, kiedy wolno im będzie uległalizować węzłem małżeńskim związek serc i ciał. Ledwo dziewczyna ukończyła 16-ty rok życia, pobrali się.

Życie w małżeństwie płynęło Łagudce spokojnie. Tylko od czasu do czasu targały mu serce głuche wieści, że żona nie dotrzymuje ślubu wierności. Nadchodzące anonimy traktował jako wykwit złośliwości ludzi, którzy ścierpieć nie mogą szczęścia innych.

NIEWIERNA ŻONA

Bo czyż ta piękna jego żona zdolna była do wiarołomstwa? Temu zaprzeczały upojne noce. Ale głuche wieści miały się przekształcić w upiorną rzeczywistość.

Pewnego dnia żona Łagudki opuściła mieszkanie, pozostawiając dzieci bez opieki. Gdy po tygodniu nie wracała, zrozpaczony mąż przekonał się, iż głęboka miłość zaślepiła go do tego stopnia, że nie umiał dostrzec tego, co dla innych ludzi było oczywiste. A usłużnych informatorów nie zabrakło i tę raz, bo Łagudko dowiedział się, że żona opuściła go dla niejakiego Kwiatkowskiego.

NA TROPIE NIEWIERNEJ

Łagudko wyśledził tropy żony i w sercu jego oprócz miłości zawrzało drugie niemniej silne uczucie zemsty. Zemścić się na żonie i jej kochanku, a potem samemu zakończyć życie!

Zabrakło mu środków do wykonania tych zamiarów.

Pewnego dnia poszedł do Kwiatkowskiego. Stanął przed oknem i poprzez szybę ujrzał żonę, która była tak blisko a tak jednocześnie daleko.. Gniew zagrał mu w piersi. Wywołał Kwiatkowskiego. Rozpoczęła się awantura. Łagudkowa stanęła po stronie kochanka. Szyderczy śmiech żony pozbawił go rozumu. Trzymaną w ręku siekierą rozwalił drzwi i wtargnął do środka.

ZAMACH NA KOCHANKA ŻONY

Łagudkowa uciekła, wołając pomocy. Gdy sąsiedzi się zbiegli, Łagudko stał z siekierą nad Kwiatkowskim, który nieprzytomny leżał już na ziemi. Łagudkę obezwładniono i aresztowano. Gdy sędzia śledczy, wszcząwszy śledztwo, oznajmił Łagudce, że ofiara jego choć ciężko ranna w głowę, żyje, Łagudko rzekł:

— Żałuję bardzo, że nie zabiłem tego drania. Za moje złamane życie.

Termin zbliża się...

Zewsząd dochodzą wieści o znacznem i stałem wzmaganiu się zapotrzebowania na losy Loterji Państwowej. W licznych kolekturach, zarówno w stolicy, jak i na prowincji, ilość pozostałych do sprzedaży losów jest już bardzo niewielka.

Nie należy zapominać o tem, że ilość losów do każdej loterji jest ściśle ograniczona, kto zatem chce sobie zapewnić udział w ciągnieniu pierwszej klasy 33-ej Loterji Państwowej, rozpoczynającem się 19 b. m., ten powinien zaopatrzeć się w los niezwłocznie, bo później mogą one być już wszystkie wysprzedane.

A zawód byłby bardzo przykry, zwłaszcza, że 33-a Loterja, oprócz zwykłych czterech klas, przewiduje jeszcze dodatkowe bezpłatne ciągnienie gwiazdkowe.

Lepiej więc nie zwlekać i dzisiaj jeszcze iść po los do kolektury.

Bagno nadużyć w elektrowni warszawskiej

Biegli i świadkowie ustalą, jak kapitał francuski żerował na stołecznych odbiorcach prądu

W wydziale handlowym Sądu Okręgowego w Warszawie rozpoznawana była sprawa zarządu miejskiego m. Warszawy przeciwko elektrowni. Jeszcze na jesieni ubiegłego roku gmina m. Warszawy wystąpiła przeciwko elektrowni o uznanie koncesji, udzielonej francuskim akcjonarjuszom, za rozwiązaną z winy koncesjonarjusza, o uznanie całego majątku elektrowni tak nieruchomego, jak i instalacyj siły i światła za własność miasta.

W skardze swej gmina dowodziła, że elektrownia już od 1915 r. nie dotrzymywała warunków koncesji, że prowadziła gospodarkę sprzeczną z interesami stolicy i jej miljonowej ludności. Znajdowało to swój wyraz nietylko w drożyźnie prądu elektrycznego, ale także w niesłusznem obliczaniu ilości zużytej energji.

Zarząd miejski podnosił w skardze i tę okoliczność, że Francuskie Tow. Elektryczności jako właściciel elektrowni księguje wpływy i wydatki niezgodnie z rzeczywistością, przekazując różnicę do użytku akcjonarjuszów zagranicznych.

Magistrat, podnosząc szczególnie tę okoliczność a także i fakt, że w toku procesu zarząd elektrowni tem więcej będzie dążył do ukrycia dochodu i wywiezienia majątku poza granice kraju, domagał się zabezpieczenia powództwa przez oddanie majątku elektrowni w sekwestr sądowy. Sąd Okręgowy w grudniu r. z. wyznaczył specjalne posiedzenie co do wniosku o ustanowienie sekwestru. Pełnomocnicy elektrowni gorąco oponowali przeciwko udzieleniu zabezpieczenia. Sąd jednakże, mając w pierwszym rzędzie na widoku interesy miasta i ludności, postanowił oddać elektrownię w sekwestr. Sekwestratorem elektrowni został mianowany b. dyrektor tramwajów miejskich i b. minister komunikacji Alfons Kühn.

Sąd Apelacyjny w Warszawie zatwierdził postanowienie o roztoczeniu nad elektrownią sekwestru.

Wczoraj zatem odbyła się rozprawa merytoryczna co do samego powództwa. Zgodnie z uchwałą sądu sekwestrator elektrowni, min. Kühn złożył ogromnie obszerne sprawozdanie ze swej działalności za 6-miesięczny okres swego urzędowania.

Na wstępie rozprawy zaszła niespodzianka. Po wywołaniu sprawy przez v.-prezesa Lautera zgłosili się pełnomocnicy zarządu miejskiego, obrońcy zaś elektrowni, którzy brali udział w rozprawach uprzednio, oświadczyli, iż pełnomocnictwo ich obejmowało li-tylko obronę w kwestji ustanowienia sekwestru, nie mogą zatem wypowiadać się co do istoty sprawy.

Sąd przystąpił do odczytywania sprawozdania sekwestratora, które wykazuje cały szereg uchybień ze strony dawnego zarządu elektrowni.

Pełnomocnicy zarządu miejskiego postawili wniosek o dokładne zbadanie całej gospodarki elektrowni przez biegłych, powołano cały szereg świadków, którzy mają pewne kulisy działalności elektrowni wyświetlić.

Sąd przychylił się do tego wniosku i sprawę odroczył.

Straszna zemsta za uwiedzenie siostry

Brat wzgardzonej dziewczyny zabił jej kochanka, który ożenił się z drugą

Rodzina Stodulskich (wieś Wola Aleksandrowska, pow. warszawski) pałała nienawiścią do Jana Seroki o to, że przed kilku laty, zawiódł on Katarzynę Stodulską, a następnie porzucił ją i ożenił się z kimś innym. W związku z tem zapanowała wzajemna nienawiść, przyczem wzajemnym groźbom nie było końca.

W dniu 8 października ub. r. Seroka wraz z żoną udał się wozem na targ do Legjonowa. Gdy w drodze powrotnej przejeżdżali obok zagrody Stodulskich — nagle na drogę wyskoczyła Helena Stodulska, matka, i poczęła wymyślać Seroce. Wkrótce w sukurs matce przybyli i inni członkowie rodziny, którzy pędzili za jadącym wozem, grożąc Serokom zabójstwem. W pewnym momencie 25-letni Stanisław Stodulski strzelił, kładąc trupem Serokę.

Przed sądem tłumaczył się, iż działał w obronie koniecznej, gdyż zarówno jemu, jak i jego matce groziło poważne niebezpieczeństwo.

Sąd nie dał wiary tym wyjaśnieniom i skazał Stodulskiego na 6 lat więzienia.

Przy wymiarze kary sąd wziął pod uwagę młody wiek oskarżonego, dotychczasową niekaralność i wreszcie jego subjektywne przekonanie o krzywdzie spowodowanej przez denata, oraz moralną atmosferę nienawiści do zmarłego, którą była przepojona jego najbliższa rodzina, a wpływowi której oskarżony uległ w stu procentach.

Stodulski w dalszym ciągu utrzymuje, że działa w obronie koniecznej i od wyroku zaapelował.

Wczoraj sprawa ta znalazła się na wokandzie Sądu Apelac. w Warszawie, lecz do rozprawy nie doszło, gdyż sąd, chcąc się przekonać, czy istotnie twierdzenie oskarżonego odpowiada prawdzie, powołał świadków, oraz byłego lekarza dla stwierdzenia, w jakiej pozycji znajdował się zmarły w chwili dania strzału.

17-letni fałszerz pieniędzy

Mieszkaniec Siedlec Zygmunt Piotrowski, mając zaledwie lat 17 wszedł na drogę przestępstwa. Żeby łatwym sposobem zdobyć środki na różne przyjemności — Zygmuś przerobił kilkanaście sztuk monet 5-cio i 2-groszowych, pobielając je proszkiem aluminjowym i w ten sposób nadając im wygląd 20-sto i 10-ciogroszowych monet. Spreparowane pieniądze użył na kupno produktów spożywczych. Udało się kilka razy, lecz wreszcie znalazł się ktoś, kto zakwestjonował pieniążki i chłopiec dostał się w ręce policji. Rewizja osobista ujawniła kilka sztuk sfałszowanych monet, a szczegółowe dochodzenie ustaliło, że pochodzą one z „fabryczki" Piotrowskiego.

Sąd Okręgowy w Siedlcach skazał młodocianego przestępcę na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw na okres lat pięciu. Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok ten wczoraj zatwierdził.

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Audycja dla poborowych. 12.05 Płyty. 12.30 Chwilka dla kobiet. 13.05 Koncert. 14.35 Przegląd giełdowy. 14.45 Najnowsze płyty. 15.45 Koncert. 16.30 „Skrzynka techniczna". 16.45 Chór męski „Echo". 17.00 „Brasław". 17.10 Zespół Stefana Rachonia. 17.50 „Walka z rdzą". 18.00 Audycja dla dzieci. 18.45 Płyty. 19.15 Pogadanka rolnicza. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Polskie utwory organowe. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 Koncert solistów. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Audycja poświęcona górnikom. 21.30 Koncert fortepianowy. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 „Na wileńskiej widowni". 22.30 Teatr Wyobraźni. 23.05 Transmisja z Kortów Legii. 23.25 Koncert Małej Orkiestry P. R.

FRAGMENTY IV SYMFONJI CZAJKOWSKIEGO W POLSKIEM RADJO

Dwie części z IV-ej symfonji Czajkowskiego wykona dziś o godz. 15.45 Orkiestra P. R. pod dyr. St. Nawrota, oraz poemat symfoniczny C. Francka „Les Djinns" z udziałem Henryka Szpilmana przy fortepianie.

FELIKS NOWOWIEJSKI PRZY ORGANACH

Dziś o godz. 19.35 transmituje Warszawa z Poznania recital organowy słynnego polskiego kompozytora i znakomitego organisty Feliksa Nowowiejskiego. Obok własnych kompozycyj wykona Nowowiejski również utwory Mieczysława Surzyńskiego. Koncert ten zasługuje na uwagę zarówno ze względu na kompozycje, jak i na osobę wykonawcy.

SOLIŚCI PRZED MIKROFONEM

Dziś wystąpią przed polskiemi mikrofonami następujący znakomici soliści: O godzinie 20.00 we Lwowie Henryk Czapliński (skrzypce) i w Warszawie Edward Bender (śpiew). O godzinie 21.30 Zofja Rabcewiczowa, która wykona pełen rozmachu ale i romantycznych refleksyj, fortepianowy koncert a-moll Schumanna. Towarzyszy Orkiestra P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego. Audycja ta zorganizowana jest z okazji 125-lecia urodzin Schumanna.

A ten kawał znasz?

W RESTAURACJI

Pewien jegomość przeczytał w gazecie, że skazano restauratora na 10 złotych grzywny za to, że uderzył w twarz gościa.

Uradowany schował gazetę, pobiegł do opisanej restauracji, zjadł obiad za 6 złotych i rzekł do restauratora:

— A teraz daj mi pan w gębę i cztery złote reszty!

Przerwany flirt złodzieja

Przy zastawionym suto stole w barze Manteufla w Łodzi siedział ze swą znajomą Włodzimierz Kopydłowski, złodziej 16 razy karany.

Wszystko byłoby dobrze poszło, gdyby agenci urzędu śledczego nie zjawili się na progu restauracji. Na ich widok Kopydłowski skoczył jak oparzony i zbiegł przez okno, pozostawiając na miejscu legitymację na imię Józefa Szczarańskiego.

W kilka dni później Kopydłowski został schwytany, albowiem w gabinecie adw. Sieradzkiego skradł futro i dwie teczki. Jedna z nich należała do klienta mecenasa. p. Józefa Szczarańskiego.

Tym razem Sąd Okręgowy w Łodzi zaaplikował Kopydłowskiemu 3 lata więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat, przyczem postanowił oddać Kopydłowskiego po odbyciu kary do zakładu dla niepoprawnych.

Wczoraj sprawa ta znalazła się w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie. Kopydłowski miał czelność prosić sąd o uniewinnienie, przyczem zaznaczył, że... musi leczyć rany, które odniósł w czasie walk o... niepodległość...

W odpowiedzi na to z ust pokrzywdzonych usłyszał, że takie „rany" można leczyć z powodzeniem w więzieniu.

Sąd Apelacyjny wyrok utrzymał w mocy.

Walka o pracę na granicy najskrajniejszej rozpaczy

Szczury łażą po śpiących robotnikach i zjadają im chleb

Jednak robotnicy bronią fabryki, sprzedanej na licytacji za ... 1.900 zł.

Systemy walki, jakich chwytać się musi świat pracy przy zdobywaniu środków do głodowej swej egzystencji i przy utrzymywaniu swoich warsztatów pracy, graniczą niejednokrotnie z najskrajniejszą rozpaczą.

Za najlepsze potwierdzenie tego faktu niechaj posłużą wypadki, jakie rozgrywają się obecnie na terenie fabryki izolacyj korkowych „Izolator" w Warszawie przy ul. Syreny nr. 3.

GORSZĄCE KŁÓTNIE

Fabryka ta powstała przed czterema laty i prosperowała do ostatniej chwili jak najlepiej. Właściciele fabryki w osobach p. Lubczyńskiego i inż. Schworma nie narzekali nigdy na brak zamówień, robotnicy pracowali dzień w dzień po czternaście godzin na dobę, nie było żadnych strajków ani zatargów, aż wreszcie z niewiadomych bliżej względów właściciele fabryki poczęli toczyć ze sobą spory, dochodzące często do gorszących kłótni w obecności robotników.

Stan ten zdawałoby się nie wpływał na ogólny bieg interesów fabryki, aż wreszcie bomba pękła w piątek dnia 31 maja.

BOMBA PĘKŁA!

Jak nas informują robotnicy, wypadki rozpoczęły się w okolicznościach następujących:

— W piątek po południu, kiedy staliśmy normalnie przy swojej pracy, weszło do kantoru fabryki kilku panów. W jednym z przybyłych poznaliśmy komornika, Nikt nie wchodził do fabryki, nikt niczego nie oglądał. Przybyli panowie zamknęli się w kantorze, poczem jeden z dostawców surowca do naszej fabryki, niejaki pan Balicki wyszedł przed kantor z kilkoma osobnikami, dał każdemu z nich po stuzłotowym banknocie i wszedł zpowrotem do kantoru, ale już bez nich.

FABRYKA ZA... 1.900 ZŁ.

Nie spodziewając się niczego złego, przybyliśmy w sobotę normalnie do pracy. Około godziny dziesiątej zajeżdżają naraz na podwórko fabryczne samochody ciężarowe, do fabryki wchodzi z robotnikami pan Balicki i zabiera się do rozmontowywania poszczególnych maszyn. Zainteresowani temi manipulacjami informujemy się u pana Balickiego, który objaśnia nam, że fabrykę kupił wczoraj z licytacji za sumę tysiąca dziewięciuset złotych!

— Jakto? A my? Robotnicy?

— Nic mnie to nie obchodzi! Ja kupiłem fabrykę, którą w tej chwili zabieram ze sobą, a panowie zwróćcie się do pana dyrektora Lubczyńskiego!

Robotnicy stanęli zdumieni. Fabryka, która do ostatniej chwili jak najlepiej działała i dawała zyski, fabryka która przedstawiała wartość 180 tysięcy złotych, została naraz w kantorze zlicytowana i sprzedana za 1900 złotych, a robotnicy mają sobie pójść na bruk!?

TUPET DYREKTORA

Po chwili zjawił się również pan dyrektor Lubczyński.

— A cóż! — począł wołać od samych drzwi. — Cóż ja wam poradzę? Marynarki nie ściągniecie mi przecież, a ja fabrykę sprzedałem! Miejcie pretensje do pana inżyniera Schworma, bo to on mnie tak zniszczył! Proszę, panie Balicki, pan jest prawym właścicielem fabryki! Prosze zabierać swoją własność!

Ale z tem zabieraniem własności nabytej za cenę 1900 złotych nie poszło tak łatwo, jak zdawało się panu Lubczyńskiemu.

— Nam się tutaj należą pieniądze — oświadczyli robotnicy — i my nie pozwolimy pozbawiać się i pracy, i zarobków, i należności! Do żadnego rozbierania maszyn nie dopuścimy!

ODJECHALI Z KWITKIEM

Nie pomogły żadne awantury i groźby, robotnicy nie dopuścili do wywożenia maszyn i pan Balicki odjechał z pustemi samochodami.

Postanowiliśmy siedzieć w fabryce i od soboty do dnia dzisiejszego nie opuszczamy murów fabrycznych, broniąc zagrożonych warsztatów pracy.

Odwiedziliśmy robotników w chwili okupacji fabryki.

Mimowoli zatrzymujemy się i nie dowierzamy własnym oczom. Na gołej podłodze fabrycznej leżą bladzi i wymizerowani ludzie. Mężczyźni, kobiety i dzieci. Na widok nas podnoszą głowy i spoglądają wzrokiem pełnym beznadziejnego smutku.

Na gołych deskach, leży młoda matka i karmi piersią swoją maleńką dziecinę. Starszy jakiś robotnik pożywia się kromką suchego czarnego chleba. Wszyscy milczą i patrzą.

— Takie jest nasze życie — mówi jeden z robotników. — Ale to jeszcze nie wszystko! Proszę niech pan pozwoli dalej.

W CIEMNEJ SALI

Wprowadzają nas do ciemnej jakiejś sali, w której trudno jest cośkolwiek dojrzeć.

— Suszarnia! — informuje nas starszy, wymizerowany robotnik. — Tu na podłodze śpi zawsze matka ze swem małem dzieckiem.

Zapalamy zapałkę i w mroku słabego światła dostrzegamy ukryte w kącie brudnej pokrytej błotem sali 2 osoby śpiące. Dziewczynka dwuletnia przytuliła się do piersi swej biednej matki i śni zapewne o ciepłem mleku i świeżej bułeczce!...

— Ileż wy tutaj dni już cierpicie?

— Szósty dzień. Nie opuszczamy fabryki na chwilę.

— A z czego żyjecie?

— Z ostatniej tygodniówki jeszcze, ale kiedy się to wyczerpie, a nastąpi to już za dwa, trzy dni — wówczas pozostaniemy bez żadnego ratunku, bez żadnej pomocy!...

— Pan sobie nie wyobraża co się tutaj dzieje — mówi inny robotnik. — Od soboty już wyłączyli nam światło, stale siedzimy po ciemku, w nocy szczury chodzą nam po twarzach, kawałka chleba nie można zostawić, bo szczury zjedzą, rozpacz! Skrajna rozpacz!

„Zdobycz Robotnicza" czeka w trwodze na wyrok Sądu

„Ostatnie Wiadomości" na stole sędziowskim

Wczoraj w Sądzie Grodzkim Oddz. XVI (Długa 50) rozgrywał się jeden z aktów ponurej tragedji mieszkańców „Zdobyczy Robotniczej". Już sam wygląd korytarza sądowego przedstawia niezwykły widok. Tłumy zapełniają szczelnie przejścia. Na twarzach zgromadzonych maluje się wyraz niezwykłej zaciętości. Wszyscy niemal trzymają w ręku numery „Ostatnich Wiadomości". Dolatują głosy:

— Tylko „Ostatnie Wiadomości" zajęły się naszym losem.

Drugi głos odpowiada:

— Jest jeszcze pan sędzia, który nie dopuścił wczoraj do eksmisji. Ten też nam nie da zginąć na ulicy!

Spoglądamy na wokandę. Jest na niej 37 spraw Banku Gospodarstwa Krajowego przeciwko mieszkańcom „Zdobyczy".

Wtem rozlega się głos woźnego.

— Będą rozpoznawane sprawy Banku Gospodarstwa Krajowego przeciwko „Zdobyczy Robotniczej".

Tłum rzucił się na salę, wypełniając ławy do ostatniego miejsca.

Krótki, ostry dzwonek i na salę wchodzi sędzia Szczepański. Oczy wszystkich zwracają się ku sympatycznej osobie sędziego, który roztropnem zarządzeniem wczorajszem przerwał czynności komornika.

Po jednej stronie staje pełnomocnik Banku adw. Jechanowski, po drugiej pełnomocnik lokatorów adw. Bartman, występujący w imieniu adw. Grabowskiego.

Łagodnym głosem sędzia Szczepański oznajmia:

— Otwieram rozprawę. Zarządzam łączną rozprawę w kwestji przywrócenia terminu do apelacji.

Zabiera głos adw. Bartman. Z tą chwilą oczy wszystkich przenoszą się na obrońcę. Zda się, że głośno bijące serca nieszczęsnych lokatorów wzmacnia ją jeszcze głos obrońcy.

— Proszę Sądu! Sprawa przywrócenia terminu do apelacji od wyroków eksmisyjnych, które w tych sprawach zapadły, nie może być rozpatrywana tylko pod względem prawnym. Trzeba ją traktować życiowo. A życiowo nieszczęśni mieszkańcy „Zdobyczy" zyskali prawo do siedziby, zyskali to prawo kapitałem własnego potu i krwi. Kapitał ten nie jest mniejszego znaczenia, niż kapitał, włożony przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

Tu obrońca przeszedł do omówienia sytuacji, jaka się układała od początku zaistnienia robót na odludnem pustkowiu Warszawy, do chwili obecnej, kiedy Bank Gospodarstwa Krajowego wszedł w prawne posiadanie kolonji.

— A jak postępowanie Banku oceniła opinja publiczna — woła obrońca — niech świadczy głos „Ostatnich Wiadomości".

Tu obrońca złożył na stole sędziowskim dwa numery naszego pisma z ubiegłych dni.

— Ja i moi klienci wierzą w sprawiedliwość i w światłość pana sędziego, który serce swe okazał wczoraj — kończy obrońca.

Pełnomocnik Banku Gospodarstwa w krótkiem przemówieniu oponował przeciwko wnioskom lokatorów i wnosił o uchylenie wydanego nakazu wstrzymania eksmisyj.

Sędzia zapowiedział ogłoszenie orzeczenia na przyszły wtorek

Czy kolejki będą wyeksmitowane?

Pięciu adwokatów stoczyło zaciekły bój

podczas wczorajszej rozprawy w Sądzie Apelacyjnym

Na wokandzie wydziału cywilnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie, znalazła się wczoraj głośna sprawa kolejek dojazdowych, skazanych na mocy wyroku Sądu I instancji na eksmisję z obszaru Warszawy.

Sąd Okr. nadał wyrokowi rygor natychmiastowego wykonania, lecz kolejki zdołały uzyskać wstrzymanie eksmisji do czasu rozstrzygnięcia sporu.

Koncesjonarjusze wystąpili ze skargą i domagają się uchylenia wyroku, przyczem, jako jeden z głównych motywów podają, iż nie mogli w okresie działań wojennych wykonywać koncesji, wskutek czego należy się im przedłużenie wygasłej umowy o pewną ilość lat.

Na wczorajszej rozprawie pełnomocnicy koncesjonarjuszy adwokaci: Domański i Jastrzębski podnieśli szereg argumentów, wskazujących, zdaniem ich na konieczność przedłużenia umowy. Pierwsze to, że Zarząd Miejski, chcąc usunąć kolejki nie dba o interes ludności podmiejskiej, dla której kolejki są jedynym znośnym i tanim środkiem lokomocji; ponadto rzecznicy kolejek prosili o dopuszczenie dowodu i ksiąg, iż przedsiębiorstwo jest deficytowem, wskutek działań wojennych, w czasie których poniosło b. znaczne straty w taborze i wreszcie powoływali się na ustne oświadczenie b. prezydenta ks. Lubomirskiego, który przyrzekł koncesję przedłużyć.

Pełnomocnicy Zarządu Miejskiego adwokaci: Jezierski, Minkiewicz i Orlański, twierdzili wręcz co innego, a mianowicie, że na kolejkach w czasie wojny ruch był wzmożony, gdyż ruch pasażerski na linjach kolejowych był znacznie ograniczony, a ponadto kolejki służyły mieszkańcom wsi do przewożenia produktów spożywczych do ogołoconego z żywności miasta.

Zarząd Miejski, mając na uwadze, iż umowa z kolejkami skończyła się w 1930 r. — domaga się eksmisji z obrębu dawnej Warszawy z przed 1916 r.

W odpowiedzi na argumentację strony przeciwnej rzecznicy miejscy stwierdzili, iż zarząd kolejek miał możność przedłużenia umowy przed jej wygaśnięciem, a mianowicie przez oddanie sprawy do rozstrzygnięcia sędziemu międzynarodowemu, który na podstawie konwencji polsko-belgijskiej z 1924 r. mógłby wniknąć w szczególne położenie kolejek w czasie wojny i ich rzekomo poniesionych w tym okresie strat. A ponieważ zarząd kolejek tego nie uczynił, to dowodzi, że strat żadnych kolejki nie poniosły.

Co zaś tyczy się oświadczenia ks. Lubomirskiego, to twierdzą rzecznicy miejscy, iż brać tego pod uwagę nie można, gdyż tylko Rada Miejska mogłaby w tym kierunku powziąć odpowiednią decyzję i ona byłaby wiążącą dla miasta.

Po wywodach stron, trwających kilka godzin, Sąd Apelac. pod przewodnictwem sędziego Andrajkowicza udał się na naradę, przyczem sentencją wyroku sąd postanowił ogłosić w ciągu najbliższych dni.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE KTÓRE, WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Księżycowe światło padło na czyjąś sylwetkę. Przyjrzawszy się dokładniej Lilka poznała swego ojca... Był ubrany... Czyżby więc nie kładł się jeszcze spać?

Chodził po pokoju nerwowym krokiem...

Lilka podeszła do ojca i stanęła przed nim... On jej jednak nie dostrzegał... Podszedł do okna i wyjrzał.

Potem nagle rzekł:

— Niema nikogo. Ani żywej duszy dookoła. Cisza, spokój. Nikt nas nie zobaczy.

W głębi pokoju stało jego łóżko.

Zbliżył się do niego, nachylił nad niem i szepnął:

— Kurcewicz nie żyje, więc także nie zobaczy...

Teraz podszedł do jednej z szaf i usiłował ją otworzyć. Miał klucze w ręku, ale nie umiał otworzyć szafy. W ten sposób we śnie lunatycznym odtwarzał mimowoli wszystko, co robił przed zbrodnią. Wtem zawołał:

— Prędzej, prędzej!... Śpiesz się!... Stara może wejść i przyłapać nas!...

Nagle odwrócił się i spojrzał na drzwi... Na twarzy jego odmalował się wyraz straszliwego przerażenia...

Podbiegł do Lilki...

Pochylił się, jakby gotując się do skoku i zapytał:

— Powiesz co? Spróbuj tylko... Powiedz, będziesz milczała?

Lilka cofnęła się w śmiertelnej trwodze. Cóż się z jej ojcem dzieje? Jakby do niej mówił, a jednak nie do niej. Więc do kogo?

Teraz najwyraźniej chciał się rzucić na nią. Krzyknął:

— Co? Chcesz wszystko wygadać? No, czekaj!... Już ja się z tobą rozprawię!...

I nie czekając dłużej, skoczył ku Lilce, choć, jak się potem okazało, nie miał najmniejszego pojęcia, że ona się tam znajduje... Chwycił ja za gardło, ścisnął i zaczął dusić...

Lilka krzyknęła wniebogłosy:

— Tatusiu!... Tatusiu!...

Naraz zabrakło jej tchu... Padła zemdlona....

Ale jej krzyk doprowadził do przytomności Rymkiewicza. Zbudził się natychmiast...

Począł gorączkowo pocierać ręką czoło, jakby chcąc sobie uprzytomnić, dlaczego znajduje się w ubraniu wśród nocy, co się z nim dzieje, dlaczego jego córka leży mu u stóp zemdlona?...

Podbiegł do okna, aby je otworzyć, bo było mu strasznie duszno. Potem powrócił do Lilki, pochylił się nad nią, wziął na ręce i znów podszedł do owna, w nadziei, że nocny chłód przywróci jej przytomność.

Było to dla Lilki zbawienne. Szeroko rozwartemi oczami spojrzała na ojca i opanował ją ponownie lęk. Szarpnęła się. Rymkiewicz ją puścił i zapytał:

— Skąd się tu wzięłaś? Co ci się stało, żem cię znalazł nieprzytomną u swych stóp?!

— Nie wiem — odparła — było to dla mnie takie nieoczekiwane... tak mnie to zaskoczyło... że... sama nie wiem, jak to się stało...

Kłamała. To raczej ona chciała ojca zapytać, co on tam robił w tym pokoju. Przeczuwała w tem coś tajemniczego i groźnego... coś zagadkowego, a zarazem nieuchwytnego...

I Rymkiewicz świetnie wiedział, że Lilka kłamie. I jego dręczyły pytania, skąd ona się tu wzięła, co widziała i co słyszała?.. Domyślał się, że Lilka musiała powziąć pewne podejrzenia, choć niejasne może, ale zawsze niebezpieczne... Słowem, zaniepokoił się poważnie...

Nie miał wszakże odwagi zadać jakiegokolwiek pytania córce. To spotęgowałoby tylko jej podejrzenia, skoro już jakieś powzięła.

Lilka wyszła z pokoju, wracając do matki. Rymkiewicz rozebrał się, położył do łóżka, lecz daremnie usiłował zasnąć. Sen nieustannie uciekał mu z powiek.

Rymkiewiczowa nie spała. Obudził ją krzyk córki. Poruszała się niespokojnie w łóżku, wyczuwając jakiś dramat, tem więcej, że zauważyła nieobecność Lili.

Lilka wróciła. Drżała cała, oczy miała szeroko rozwarte, twarz bladą, zsiniałe usta. Matka spojrzała na nią.

— Boże... — szepnęła — co się stało?

Lilka roześmiała się, mówiąc:

— Nic... drobiazg... Tu jest bardzo gorąco... Zrobiło mi się duszno, wyszłam na chwilę, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Otworzyłam okno, zrobił się przeciąg i... przewróciło się krzesło...

Opowiadała jeszcze inne niestworzone rzeczy. Zarazem zaś co chwila ocierała z czoła perlący się zimny pot...

Matka zapytała:

— Niedobrze ci się zrobiło?

— Tak, ale już wszystko przeszło... bagatelka, niema o czem mówić... uspokój się, mateńko...

Wzięła książkę. Nie mogła wszakże czytać. Litery skakały jej przed oczyma... Miała taki zawrót głowy, jakby wypiła conajmniej butelkę wódki...

Matka przypatrywała się jej bacznie. Lilka zauważyła to. Zdobyła się na wielki wysiłek, aby upozorować spokój. Przewracała miarowo kartki książki, stronica za stronicą w pewnych odstępach czasu, ale czytać nie mogła. Robiła tak aby tylko udawać przed matką, że nic jej nie jest.

Istotnie Rymkiewiczowa uspokoiła się i wkrótce zasnęła.

Przez cały następny dzień Rymkiewicz nie wychodził z domu. Lilka zauważyła, że ojciec niepokoi się tem, co się stało w nocy.

Przypatrywał się córce ukradkiem, usiłując wyczytać z jej twarzy, czy pamięta tę nocną scenę i co o niej sądzi.

Ale niczego nie mógł wyczytać z oblicza Lilki.

Minęło kilka dni. Po zaczerwienionych oczach Rymkiewicza widać było, że starał się nie sypiać po nocach, aby nie powtórzyła się podobna scena, jak

Aż pewnego dnia stało się coś jeszcze znacznie gorszego...

przed paru dniami.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Z drżeniem w głosie Ryszard wyznawał Zosi:

— Gdy panią ujrzałem śpiącą, tak słodko i spokojnie, taką śliczną i rozkoszną, zachwycającą i uroczą, nie mogłem się powstrzymać... Zapomniałem o tem, że mogę tem panią obudzić i musnąłem włosy pani przelotnym pocałunkiem. I od tego dnia datuje się pani gniew na mnie, bo od owego czasu już się nie widywaliśmy i nie rozmawialiśmy ze sobą. A jednak nie gniewała się pani na mnie, bo słyszałem wtedy u Kasi owo wyznanie, które na krótką chwilkę uczyniło ze mnie najdumniejszego i najszczęśliwszego człowieka na świecie. Przekonałem się wtedy bowiem, że pani mnie kocha nadal... O, i ja panią też...!

— Ale mnie miłość pana obraża! Uważam ją za obelgę...!

— Ha, taka pani dumna! Ale to nic, ja panią złamę! Pokochałem panią od pierwszego wejrzenia. To się tak niby zwykle mówi, ale tym razem to wielka prawda. Jak ta miłość powstała? Tego nie umiałbym powiedzieć. Czy tylko dlatego, że pani jest tak olśniewająco piękna? Czy dlatego, że oczy pani odzwierciadlają równie piękną duszę? Tego nie wiem... Myślę sobie czasami, że tak się może stało, ponieważ po raz pierwszy panią ujrzałem zemdloną, zalaną krwią, wpół żywą. Była pani taka blada i tak się o panią lękałem... Tak czy inaczej od owej chwili pokochałem panią... i myśli moje zdążały już potem tylko w kierunku pani. I bywałem szczęśliwy... o jakże bezgranicznie szczęśliwy, gdy na mój ukłon w lesie odpowiadała pani wdzięcznym uśmiechem, czy skinieniem ślicznej główki, czy choćby przyjaznym znakiem ręki... Marzyłem o tem szczęściu dniami i nocami, żyjąc tylko nadzieją ponownego ujrzenia pani. Niekiedy czułem się, jak dziecko... Pragnąłem całować kraj szaty pani, gdy pani mijała mnie, siedząc na wierzchowcu... Zbierałem kwiatki leśne, zdeptane kopytem rumaka pani...

Bo to było coś, co mi przypominało panią... Zazdrościłem temu koniowi, bo zajmował w życiu pani więcej miejsca, niż ja... bo częściej z panią przebywał... bo, o Boże, nieraz dostępował rozkoszy upojnych pieszczot z pani rączek... Gdy go pani gładziła po grzywie, marzyłem o tem, jaki byłbym szczęśliwy, gdyby te rączki chciały niekiedy równie pieszczotliwie pogładzić mnie po włosach... Wreszcie pewnego dnia wydało mi się, że ściągnąłem na siebie gniew pani... Już pani powiedziałem, dlaczego... Otóż, wiedząc, że wtedy zawiniłem, gotów byłbym zgodzić się na wszystko, poddać się każdej karze, słowem, uczynić wszystko możliwe, aby tylko uzyskać przebaczenie... Pani mnie odtrąciła. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko zniknąć. Czy od tego czasu zauważyła mnie pani choć raz na swojej drodze, proszę mi powiedzieć...

— Tak, to prawda. Od owego czasu nie widziałam pana.

— Widzi pani, musi pani to przyznać... Ale bo też ukrywałem się jak najstaranniej. Czyniłem wszystko możliwe, aby nie wpadać pani w oczy. Ileż to razy patrzałem na panią ukryty z za drzewa, a jednak niedostrzegalny dla pani. Czy tak się zachowuje człowiek, którego piętnuje pani mianem tchórza i podleca?

— Trzeba było postępować tak i nadal...

— Przechodzę teraz właśnie do wielkiego zarzutu, jaki mi pani stawia, do głównego powodu żalu, jaki pani do mnie żywi, słowem, do naszego spotkania w chatce Kasi... Otóż, proszę mnie wysłuchać. Nie miałem pojęcia, że pani tam właśnie jest tego dnia. Gdy panią ujrzałem zdaleka, miałem tylko jedną myśl: uciekać... Niestety, było już za późno... Oczywiście, mogłem poprostu na panią czekać. Ale czekać, znaczyłoby pokazać się pani, a co za tem idzie ujrzeć spojrzenie pani. Spojrzenie to zaś, niestety, raz jeszcze ujawniłoby mi niechęć, jaką pani dla mnie żywi. Tego nie chciałem. Wolałem ukryć się. Gdy wszedłem, Kasi nie było w chatce. Nie wiedziała rzeczywiście, że ukryłem się za zasłoną. Zresztą, Kasia sama to pani powiedziała. Widziała mnie w ogrodzie, zdawało jej się, że tu wszedłem i wyraziła swe zdziwienie, że mnie nie znalazła w izbie. Gdybyśmy byli w zmowie, gdyby Kasia była wspólniczką niecnego podstępu, czyżby sama pani podsuwała myśl, że ja tu muszę gdzieś być? Chyba nie, sama pani to, zapewne, rozumie? Przecież to nie miałoby najmniejszego sensu.

Zosia na to nic nie odpowiedziała... Nie zdawała sobie sprawy, że powinna teraz coś rzec.

Wpatrywała się uporczywie w oblicze tego młodzieńca, zasnute bezdennym smutkiem, starając się przeniknąć, ile jest prawdy w tem wszystkiem, co mówi, czy szczere są jego słowa płomienne i czy to rzeczywiście miłość przemawia przez niego, w sposób równie szlachetny, jak porywający.

On zaś mówił dalej:

— Gdy pani tylko rozpoczęła rozmowę z Kasią, chciałem natychmiast wyjść ze swego ukrycia, ale... nie śmiałem... O, gdybym wiedział, jakie będą skutki mojego chowania się, nie postąpiłbym tak z pewnością... Bałem się, więc zostałem i słyszałem wszystko. O, panno Zosiu, gdy usłyszałem, że pani mnie kocha... co się ze mną działo!.. Ale, błagam panią, niech pani cofnie te swoje słowa. Nic nie słyszałem. Zapomnę o tem raz na zawsze. Proszę zato mi zwrócić swój szacunek dla mnie. Mam prawo do szacunku pani i bardzo mi na nim zależy. Już nigdy w życiu nie usłyszy pani o mnie niczego i przysięgam pani, że nigdy w życiu już mnie pani nie ujrzy. Ale niechże pani mi wreszcie powie, że mi pani wierzy, choćby pod tym tak ciężkim dla mnie warunkiem..

Dalszy ciąg jutro.

Czerwiec
8
Sobota
Medara

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa walka o kobietę

Ulica Kołłątaja w Będzinie była widownią krwawej walki rywali, walczących o względy kobiety lekkich obyczajów.

Przed domem nr. 25 na tej ulicy do idącego chodnikiem Antoniego Fryszłackiego zbliżył się jakiś osobnik i bez jednego słowa wyciągnął nóż z kieszeni który błyskawicznym ciosem wbił aż po rękojeść w brzuch Fryszłackiemu. Cios był okropny bo napastnik przeciął brzuch Fryszłackiemu z dołu do góry, tak mocno, że ranny runął na ziemię, trzymając rękami wypływające wnętrzności.

Po dokonaniu zbrodni napastnik usiłował zbiec, jednak został ujęty przez policję. W czasie śledztwa przyznał się, że napadu dokonał z zemsty za zalecanie się Fryszłackiego do kobiety w której on się kocha.

Jest nim 22-letni Zdzisław Kawka z Będzina, Ksawerowska 8.

Bunt więźniów

Jak donosi „Kurjer Bydgoski" w Chojnicach, w więzieniu karno-śledczem wybuchł bunt więźniów.

Grupa więźniów, przetransportowana z więzienia w Toruniu, umieszczona w dwóch celach, zbuntowała się, barykadując wejścia.

Więźniowie nie chcieli przyjmować na znak protestu pokarmów.

Akcja policji związana z tym buntem trwała półtorej godziny.

Zamordował swą kochankę

18-letni Aleksander Pogorzelski, kochał się w młodocianej Feliksie Pogorzelskiej, mieszkance wsi Zuchy powiatu lubelskiego.

Od pewnego czasu jednak Pogorzelska starała się unikać swego kochanka, zniechęcając się do niego całkowicie.

Nie mógł faktu tego przeboleć rozmiłowany w dziewczynie Pogorzelski i postanowił zemścić się.

Czyhał więc wieczorami na nią, a kiedy ją zobaczył strzelił do niej kilkakrotnie z karabinu, zabijając ją na miejscu.

Mordercę aresztowano i osadzono w areszcie.

Zbezczenie cmentarza żydowskiego

Donoszą z Berlina, że onegdaj w nocy zostały na tamtejszym cmentarzu żydowskim w Oldenburgu zbezczeczone i obalone liczne nagrobki.

Zniszczony został m. innemi pomnik na grobie poległego na wojnie Petera de Vriesa, którego szczątki pochowane zostały w swoim czasie na cmentarzu w Oldenburgu staraniem wielkiego księcia Oldenburgji.

Ujęcie groźnego bandyty w Krakowie

Policja krakowska aresztowała wczoraj 40-letniego Stefana Kubisztala pod zarzutem ograbienia dwóch osób przyjezdnych w Krakowie w dniu 18 maja z kosztowności i gotówki przez oszołomienie zapomocą jakiegoś narkotyku.

Kubisztal został rozpoznany jako jeden ze sprawców takiej kradzieży i przekazany sędziemu śledczemu.

Kubisztal pozostaje w więzieniu karno-śledczem.

Ofiarą potwornego rabusia padł śp. Adam Onyszkiewicz naczelnik Urzędu Skarbowego w Szubinie, którego opryszek otruł narkotykiem, a następnie obrabowawszy swą ofiarę zawołał fiakra i usadowił w dorożce słaniającego się śp. Onyszkiewicza, polecając odwieźć go rzekomo do rodziny na ul. Karmelicką. Śp. Onyszkiewicz zmarł jednak w dorożce.

Echa morderczej bójki na ul. Krowoderskiej

Jak już wczoraj pokrótce donieśliśmy, powstała onegdaj w nocy na ul. Krowoderskiej przed domem Nr. 79 awantura która zamieniła się w krwawą bójkę pomiędzy Józefem Prząnativeczkowskim, lat 20, malarzom pokojowym, zamieszkałym przy ul. Mazowieckiej 75, a Ludwikiem Kąckim, lat 26, robotnikiem, zam. w Prądniku Czerwonym przy ul. Urlatów 7.

W czasie bójki Prząnczkowski przebił nożem bok Kąckiemu, wskutek czego ten upadł na chodnik.

Zawezwane przez przechodniów pogotowie ratunkowe przewiozło Kąckiego do szpitala Ubezpieczalni Społecznej, skąd następnie spowodu ciężkiej rnany został Kącki przewieziony do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Prząnczkowski został aresztowany i oddany do dyspozycji władz sądowych.

Skazanie wyrafinowanej szantażystki

W sądzie okr. karnym w Krakowie zapadł wczoraj wyrok w sensacyjnym procesie 35-letniej Janiny z Frytzów Mayerowej, zamieszkałej w Krakowie przy ul. Dunajewskiego 9.

Mayerowa wykorzystując swoją urodę i spryt nawiązywała intymne stosunki ze znanymi osobistościami w Krakowie, poczem wyłudzała od nich drogą szantarzu znaczne kwoty.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Oskarżona Mayerowa po separacji ze swym mężem, który był inspektorem nadleśnictwa wynajmowała mieszkanie sublokatorom wraz z utrzymaniem.

W r. 1932 wprowadził się do jej mieszkania pewien akademik który w krótkim czasie poznawszy jakim p. Mayerowa jest „numerkiem" wyprowadził się. Mayerowa chcąc się na nim zemścić, napisała mu list, że o ile nie otrzyma od niego 600 zł. to doniesie władzom uniwersyteckim o nieformalności jego przy nostryfikacie.

Skolei p. Mayerowa poznała porucznika W. P. z Krakowa, na którego specjalnie zagięła parol, było to w r. 1928. Intymne stosunki oskarżonej z por. były zaświadczeniem ze strony jego we formie podarków jak sukienek, bižuterji itp.

Oskarżona widząc, że trafiła na dobry grunt starała się wszelkiemi sposobami poróżnić porucznika ze swą żoną.

Pewnego dnia, gdy porucznik X. V. znajdował się w mieszkaniu Meyerowej, oskarżona potajemnie wysłała służącą do mieszkania porucznika by sprowadziła jego żonę.

Gdy porucznik spostrzegł się że Meyerowa jest zwykłą szantażystką, postanowił zerwać z nią.

Mayerowa wówczas zażądała od niego 5.000 zł., których oczywiście jej nie dał.

Mayerowa widząc, że nic nie wskóra zrobiła doniesienie do sędziego śledczego w wojskowym sądzie, że por. ją obraził i ciężko pobił.

Podczas tej rozprawy, która w rzeczywistości została umorzona, zeznała oskarżona pod przysięgą fałszywie.

Nie koniec na tem — oskarżona poznała przemysłowca którego też starała się szantażować.

Po przeprowadzonej rozprawie, sąd skazał oskarżoną Mayerową na 1 rok więzienia umarzając jej połowę kary na podstawie amnestji.

Rozprawie przew. s. o. dr Bartynowski, osk. prok. dr Dulęba.

Sensacyjny proces art.-malarza

W sądzie okręgowo-karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Emilowi Krsze art. malarzowi i Aleksandrowi Podworze, b. woźnemu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, oskarżonym o ukrywanie kwitów T. S. P.

Jak wiadomo, jest to sądowy finał kampanji, którą w pierwszej połowie 1934 roku rozpoczęła grupa malarzy przeciwko zarządowi Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, a które to kampanja prowadzona w sposób bezwzględny, i nie licujący z zasadami etycznemi, wcisnęła w rękę ówczesnego sekretarza Towarzystwa śp. Artura Schroedera broń samobójczą.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przystąpiono do przesłuchania Krchy i Podwory. Oskarżeni do winy się nie poczuwali.

Po wywodach stron trybunał ogłosił wyrok uniewinniający obu oskarżonych od winy i kary. W motywach sąd podał, że dał wiarę tłumaczeniu obu oskarżonych.

Prokurator i pewód cywilny zgłosił apelację.

Rozp. przew. s. o. dr. Bartynowski, osk. prok. dr. Dulęba, bronił adw. dr. Ader i Schönwetter.

Wyrok w procesie komunistycznym

W dniu wczorajszym w sądzie okręgowym karnym w Krakowie przed trybunałem sędziów przysięgłych zapadł wyrok w sprawie Anatola Półgroszka i tow. która to sprawa była zasystowana w lutowej kadencji.

Oskarżeni Anatol Półgroszek lat 27, stolarz, Stanisław Olesiński lat 25, ślusarz i Wacław Droździk, lat 25, pochodzą z Bochni, — gdzie brali czynny udział w rewolucyjnym związku.

Po przeprowadzonej rozprawie przewodniczący trybunału ogłosił wyrok mocą którego osk. Półgroszek skazany został na 2 i pół roku więzienia, Droździk na 1 rok, zaś Olesiński został uwolniony od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stuhr wot. s.o. dr. Solecki i dr. Kurzer, oskarżał prok. dr. Garbaczyński bronili adw. dr. Schreiber i Zakulski.

Teatr miejski: „Klub kawalerów".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Kapitan Korkoran" i „Wondar Bar".
Atlantic „Tajemnica małej Shirley" oraz „Ich noce".
Apollo „Żywy sastaw".
Bagatela „Twe usta kłamią" oras rewja „Bagatela zaprasza".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Królowa szybkości" i „Na tropie złoczyńcy".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „Weronika".
Świt „Flip i Flap jako synowie pustyni".
Sztuka: „Złodziej serc".
Uciecha „Księżniczka 30-dni".
Wanda: „Wiedeńskie noce".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Fotoplastikon Szczepańska „Togo" Sennacka „Wycieczka do słonecznej doliny Reau".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał 12.03 Tr. z Warsz. i Lwowa 18.30 Wśród czasopism literacko-artystycznych 18.40 Wiadomości bieżące 18.45 Transm. z Warsz. 19.15 Odczyt 19.25 Wiadom. sportowe 19.29 Transm. z Warsz. Poznania i Lwowa 22.00 Koncert 22.15 Transm. z Wilna i Warsz. 23.25 Koncert.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Blasberg Maksymiljan Starowiślna 18. Dr. Drobocki Zenon Dunajewskiego 3. Dr. Grabscheid Ludwik Mikołajska 12. Dr. Stanowski Józef Lobzowska 45.

Wstrząsający wypadek na Bonarce

Wczoraj rano uległ nieszczęśliwemu wypadkowi na stacji Kraków - Bonarka podczas ładowania szyn z wagonów 25-letni Szurowski Walenty zamieszkały w Szczakowej. Mianowicie Szurowskiemu szyna zmiażdżyła lewą nogę.

Zawezwane pogotowie ratunkowe zabrało Szurowskiego i odwiozło do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Zatrucie 300 żołnierzy

W 54 pp. w Tarnopolu zachorowało onegdaj na tle zatrucia mięsem 300 żołnierzy.

Stan zatrutych poprawił się. Dochodzenie trwa dla stwierdzenia szczegółów zatrucia.

Sfałszowane bilety na mecz Berlin - Kraków

Jak się dowiadujemy w Krakowie znajdują się w obiegu sfałszowane bilety wstępu na zawody piłkarskie Berlin-Kraków, które sprzedawane są pokątnie.

Krakowski Okr. Zw. Piłki Nożnej przestrzega przed nabyciem tychże biletów i zwraca uwagę, że do wstępu na zawody Berlin-Kraków będą uprawnione tylko prawdziwe bilety sprzedawane przez uprawnione firmy.

Za wyśledzeniem fałszerzy biletów wszczęła dochodzenia policja.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02